CZĘŚĆ XLIV — № 74. ROK 22 — (1851.)

TYGODNIK
PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA
KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. POŁROCZNA 8 rubli srebrem.

WTOREK, 25 Września. / 7 Października.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 24 Września. / 6 Października.

14 Września, o godzinie 9 zrana, N. Cesarz Jmć raczył być w Ławrze Kijowsko-Peczerskiej, gdzie był spotkany, u wejścia, od Najprzewielebniejszego Metropolity Filareta, z krzyżem i wodą święconą; po wysłuchaniu nabożeństwa, N. Pan ucałował święte Obrazy i Relikwije.

Następnie J. C. Mość raczył oglądać, na placu cytadelli, 2 dywizyon pułku Żandarmów, 1 dywizyon Konnych Pionijerów, 2 brygadę 9 dywizyi pieszej i bataljony Saperów: 4, 6 i 2 rezerwowy, i znalazł wojska te w najbardziej zaspokajającym stanie, szczególnie zaś 2 rezerwowy bataljon Saperów.

Po przeglądzie, J. C. Mość zwiedził Sobor Sofijski i Monaster Michajłowski, poczém raczył opatrywać nowo-budujący się gmach korpusu Kadetów, Drugie Gymnazyum i werki forteczne.

Po obiedzie, N. Cesarz Jmć raczył zwiedzić Instytut Panien Szlachetnych.

15 t. m., o godzinie 9 zrana, N. Pan opatrywał, na placu pałacowym, żołnierzy 11 dywizyi pieszej urlopowanych na termin nieokreślony i Kijowskie bataljony Kantonistów wojskowych, arsenał i niektóre budowy forteczne.

O południu, N. Cesarz Jmć, wespół z Ich Cesarskiemi Wysokościami WW. XX. Mikołajem Mikołajowiczem i Michałem Mikołajowiczem, raczył wyjechać z Kijowa do Elisawetgradu, dokąd przybył 16 t. m., o godzinie 11 zrana, w pożądaném zdrowiu.

17 t. m., N. Pan, po opatrzeniu zebranych pod Elisawetgradem wojsk 2 odwodowego korpusu jazdy i 5 lekkiej dywizyi jazdy, z ich artylleryą, raczył znaleść wojska te w najdoskonalszym porządku, najwyborniejszém pod wszelkiemi względami urządzeniu i najświetniejszej postawie.

Jej Cesarska Wysokość W. X. Olga Mikołajówna i Jej N. Małżonek, w nocy na 20 Września, raczyli udać się z Kronstadt'u na statku parowym «Groziaszczyj», do Kiel, a ztamtąd pojadą, przez Hamburg, do Stuttgardt'u.

Ich KK. Wysokości Wielki Xiążę Następca Tronu Saxen-Wejmarski i Małżonka jego wyjechali z S.-Petersburga we Czwartek, 13 Września, do Kronstadt'u, zkąd udadzą się parostatkiem «Kamczatka» do Szczecina.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale Wojskowości, z dnia 10 Września, zostający przy Wojskowych Zakładach Wychowania, Jenerał-major *Meinander*, mianowany Dyrektorem Pawłowskiego korpusu Kadetów.

Przez Rozkaz dzienny Cesarski w Wydziale służby Cywilnej, z d. 9 Września, przyjęty zostaje do służby: Student Lyceum Xięcia Bezborodko *Morawski*, na Nauczyciela Szkoły powiatowej Hrubieszowskiej w Królestwie Polskiém, z rangą Rejestratora Kollegialnego; — Otrzymuje dymissyą od służby, dla słabości zdrowia: Kontroler Wileńskiej Izby Dóbr Państwa, Radzca Honorowy *Milwid*; — Zostaje wydalony ze służby: Sekretarz Sieńskiego Horodniczowskiego Zarządu, Rejestrator Kollegialny *Kotowicz*.

— Przy Reskrypcie Najwyższym z dnia 15 zeszłego Sierpnia, Przełożona Odesskiego Instytutu Panien Szlachetnych, wdowa po Jenerał-majorze *Fitinghof*, miała szczęście otrzymać od N. Cesarzowej, w dowodzie szczególnego zadowolenia Jej C. Mości, brylantowy fermoar.

— Przez Ukaz Najwyższy do Kantoru Dworu z dnia 30 Sierpnia, Panna *Aglaida Witowtow*, najłaskawiej mianowa Frejliną N. Cesarzowej.

— N. Cesarz rozkazał, aby Inspektor Wileńskiej Izby Lekarskiego Zarządu, należał jako członek do Rady Opiekuńczej Zakładów Powszechnej Opieki w Wilnie, dla sądzenia o rzeczach tyczących się urządzenia Zakładów pod względem lekarskim.

— N. Cesarz rozkazał, aby dla dozoru uczniów Uniwersytetu Św. Włodzimierza, stosownie do ich terazniejszej liczby, było ośmiu Pomocników Inspektora i dwudziestu cztérech bedelów.

— Stosownie do woli N. Cesarza, dobra Cesarskie (Государевы) i Pałacowe (дворцовыя) mają być nadal administrowane podług tychże postanowień, co i dobra Panującego Domu (удѣльныя).

— Minister Dóbr Państwa objawił Rządzącemu Senatowi co następuje: Podczas nadzwyczajnej śnieżnej zawiei w końcu Listopada 1850 r. w gubernijach Kałużskiej, Tulskiej, Orłowskiej, Kurskiej i Połtawskiej zginęło wielu ludzi a niektórzy z nich zmarzli przy swoich wsiach, dla tego iż wśród burzy i zupełnego od niej mroku niepodobna jest rozpoznać najbliższe nawet przedmioty. W celu zapobieżenia podobnym przypadkom zdało się pożyteczném przy wiejskich cerkwiach nakazać bicie we dzwony podczas śnieżnych zawiei i burz, dla pokazania drogi zbłąkanym. W skutek tego N. Cesarz potwierdził następne prawidła: 1) W czasie zawiei i zamieci, po wsiach, za porozumieniem się wiejskiej zwierzchności i osób należących do kościoła, rozpoczynać bicie we dzwony dla ostrzegania podróżnych i dzwonić we dnie i w nocy, póki burzenie ucichnie. 2) Aby rozróżnić dzwonienie od zwykłego kościelnego i od pożarowego, dzwonić nie ciągle, lecz z zachowaniem pewnych przestanków. 3) Miejscowa zwierzchność ma dawać ludzi do dzwonienia w pomoc kościelnemu stróżowi.

— *Ukaz* N. Cesarza *do Rządzącego Senatu z d. 13 Lipca.* Uznawszy za potrzebne, dla ulgi stanów odbywających ziemskie powinności, określić też powinności dokładniej i rozłożyć je równiej między płacącemi, stosownie do mniej więcej korzystnego położenia i zamożności różnych miejsc w Cesarstwie, i w skutek tego potwierdziwszy dołączające się tu, ułożone w Drugim Oddziale Naszej Przybocznej Kancellaryi, w Radzie Państwa przejrzane i przez Nas potwierdzone Prawidła nowego urządzenia ziemskich powinności, Rozkazujemy: 1) Prawidła te przywieść do skutku od 1 Stycznia 1853 roku tak, iżby samo płacenie ziemskich poborów i odbywanie ziemskich powinności na trzy lata idące od 1853 roku zaczęło się od wspomnionego terminu, a teraz zaraz w tym celu przystąpić do wszystkich przygotowawczych rozrządzeń, szczegółowo wskazanych w tych Prawidłach. 2) Polecić Drugiemu Oddziałowi Naszej Przybocznej Kancellaryi przy wydaniu następnego z kolei Dalszego Ciągu Układu Praw, wnieść stosownie do planu Ogólnej Ustawy o ziemskich powinnościach, potwierdzonego przez Radę Państwa, tak wspomnione Prawidła nowego ich urządzenia, jako też i niezmienione artykuły teraz obowiązującej ustawy, z wyłączeniem takich tylko które mają przejść do innych części Układu Praw. Rządzący Senat nie zaniecha uczynić co potrzeba ku wykonaniu tego.» (Prawidła nowego urządzenia ziemskich powinności dołączone są przy № 74 Gazety Senatu, wydanym tu 14 b. m. Zasadowe ich przepisy umieścimy w jednym z następnych №№ Tygodnika.)

— 20 b. m. umarł tu w Petersburgu Prezydent Cesarskiej Medyczno-Chirurgicznej Akademii, Rzeczywisty Radzca Stanu *Schlegel.*

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 25 Września.

Rozkazem Cesarskim, Teodor Xiążę Warszawski, Hrabia Paskiewicz-Erywański, Pułkownik pułku Preobrażeńskiego Lejb-gwardyi, Fligel-adjutant J. C. Mości, otrzymał urlop do Włoch, aż do dnia 15 Maja 1852 r. dla poratowania zdrowia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

WIEDEŃ, *22 Września.* Depesza telegraficzna, z Medyolanu, otrzymana wczora, donosi, że N. Cesarz odbył wjazd uroczysty, tego rana, do Medyolanu, na koniu; po odbytém defilowaniu wojska na polu Marsowém, J. C. Mość udał się do katedry, gdzie odśpiewane było Te Deum, poczém zaraz powrócił do Monza.

— Ostatnie wiadomości, otrzymane z Pragi przez *Gazetę Augsburską,* donoszą, że cholera znowu tam osłabła na sile.

24 Września. Xiążę Metternich przybył tu, do swojego mieszkania letniego na *Rennweg.*

— Piszą z Konstantynopola, że Kommisarz internuncyatury, P. Tasmagi, odjechał do Kiutahia, by zapewnić się urzędowo o rozporządzeniach Porty, dotyczących wypuszczenia na wolność i wsadzenia na okręt wychodźców przytrzymanych.

— Nowy kalendarzyk wojskowy na rok 1851 zawiera następujący szczegóły:

«Cesarz jest wodzem naczelnym wszystkiej siły zbrojnej. Pod rozkazami jego, znajdują się umieszczeni wodzowie cztérech armij w Wiedniu, Wenecyi, Pesth i Lwowie, ze 14 korpusami wojska, i Ban Kroacki, jako wielkorządzca. Armija Austryacka liczy 7 feldmarszałków, a ci są: xiążę Wellington, Arcyxiążę Jan, hrabia Radecki, baron Wimpffen, xiążę Windischgrätz, hrabia Nugent i xiążę Warszawski; 25 feldzeugmejstrów i jenerałów jazdy, 108 feldmarszałków-lejtnantów i 105 jenerał-majorów. Ona składa się z korpusów następujących: 1.) Gwardye (gwardya korpusu łuczników, gwardya włoska, gwardya zamku Cesarskiego, i t. d.); 2.) 63 pułki piechoty, 20 bataljonów grenadyerów, 14 pułków piechoty granic wojennych, 2 bataljony czajkistów, 2 bataljony kordonu wojskowego na granicy Bukowiny, 1 pułk strzelców piechoty, 25 bataljonów takichże strzelców o dwóch

dywizyach każdy, 5 bataljonów garnizonowych i 4 kompanije dyscyplinarne; 3.) Jazda: 8 pułków kirysyerów, 6 pułków dragonów, 7 pułków lekkiej (mającej się zamienić na ułanów), 12 pułków huzarów, 5 pułków ułanów; 4.) Artylerya: 1 korpus bombardyerów, 1 korpus rakietników, 5 pułków artylleryi polowej, 8 bataljonów świeżo uorganizowanych artylleryi oblężniczej, i nakoniec, artyllerya garnizonowa w 14 okręgach; 5.) Inżenjerya, z instytutem geograficznym Wiedeńskim, 2 pułki inżenjerów organizujące się w tej chwili, i korpus pionierów; 6.) 16 pułków żandarmów; 7.) Marynarka z artylleryą, piechotą, korpusem majtków i korpusem świeżo uorganizowanym, zwanym małej floty; 8.) Trzy bataljony, świeżo utworzone zdrowia, i korpus strzelców-posłańców (Boten-Jäger-Corps) i dywizya dragonów głównego sztabu.»

25 Września. 20 b. m. urzędnicy Ministerstwa handlu złożyli nową przysięgę, w której niema wcale wzmianki o Konstytucyi; jakowa formalność dopełniona zapewne zostanie wkrótce i przez inne Ministerstwa. Co do Ministrów, ci złożyli, jak słychać, przysięgę jeszcze przed odjazdem Cesarza.

— List jeden z Wiednia, z dnia 17 Września, pisany do *Gazety Augsburskiej*, potwierdza wiadomość o przedłużeniu terminu subskrybcyj na pożyczkę do 27 b. m.

— Podług *Gazety Cesarstwa*, summa ogólna subskrypcyj na nową pożyczkę, wewnątrz kraju, wynosiła, w dniu 19 Września, 47,678,600 guldenów.

— Piszą z Medyolanu, z dnia 18 Września, do *Gazety Augsburskiej*, że w Medyolanie także, nowa pożyczka była dobrze przyjęta, i że domy najznaczniejsze pośpieszają w niej wziąć udział.

— 22 b. m. wyrzeczone zostały wyroki niestanne przeciw Kossuth'owi i spólnikom, na zasadzie pozwu wydanego 1 Stycznia 1850 r., przez dowództwo trzeciej armii, jako Sądu wojennego, o zbrodnię kraju, i przez który oskarżeni wezwani byli stawić się. Wyroki, które skazują wezwanych zaocznie na karę śmierci, ogłoszone były ze wszystkiemi formalnościami zwykłemi, i następnie wykonane w obrazie przez kata. Imiona skazanych, wypisane na tablicach czarnych, były następujące: Paweł Almasy, hrabia Juliusz Adrasy, Jan Balogh Galantha, hrabia Kazimierz Batthyanyi, Eugeniusz Beöthy, Ludwik Cseh (Csernatoni), Stefan Gorove, Ryszard Guyon Esq., Paweł Hajnik, Franciszek Hazmann, Michał Horvath, Daniel Iranyi, baron Mikołaj Josika, Jerzy Kmethy, Karol Kornis, Ludwik Kossuth, Jan Ludwig, Władysław Madarass, baron Józef Majthenyi, Maurycy Merei, Łazarz Meszaros, Józef Orossheggyi (Szabo), Maurycy Perczel, Mikołaj Perczel, Mikołaj Puky, Jan Rakoczy, Juljusz Sarosy, Antoni Somogyi, baron Ludwik Splenyi, baron Eugeniusz-Maxymiljan Stein, Baronet Szemere, Samuel Sonntagh, Michał Tancsics (Stancsics), hrabia Władysław Teleki, Antoni Vetter von Doggenfeld, Sawa Vukovicz.

— Xiężna Berry nabyła pałac Calergi w Wenecyi, dla przepędzenia tam zimy. Z swojej strony hrabia Chambord kupił tam pałac Casalli, i ma zamiar przybyć do Wenecyi na czas karnawału.

Medyolan, 23 Września. (Depesza telegraficzna, otrzymana przez *Gazetę Pruską*.) Wczora, Cesarz Austryacki, w towarzystwie Wielkiego Xięcia i Wielkiego Xięcia dziedzicznego Toskańskich, i Xięcia Modeny, zaszczycił powtórnemi odwiedzinami Medyolan, i był przyjęty przy żywych okrzykach ludu. Dzisiaj, J. C. Mość oglądał flotyllę na jeziorze Como.

BERLIN, *27 Września.* 24 b. m. miało miejsce zamknięcie Sejmu prowincyonalnego Marchii Brandenburgskiej, zgromadzonego w Berlinie. Wiliją dnia tego Sejm uchwalił był adress podziękowania za swoje zwołanie.

— Stowarzyszenie fabrykantów cygar w Duisburg, rozwiązane zostało.

FRANKFURT. Piszą z Frankfurtu, pod d. 20 Września, do *Gazety Pruskiej:* «Następujący jest text postanowienia Sejmu Niemieckiego, z dnia 23 Sierpnia, co się tyczy druku: «Sejm poleca Kommisyi politycznej, mianowanej 10 Lipca, w skutek konferencyi ministeryalnej Drezdeńskiej, przedstawić o ile można najprędzej rozporządzenia związkowe ogólne przeciw nadużyciom wolności druku, i zachęca Rządy Państw Związku użyć wszelkich środków prawnych, nawet przed ogłoszeniem takowych rozporządzeń, dla zakazania dzienników i pism czasowych o dążeniach ateistycznych, socyalistowskich, kommunistycznych, albo mających na celu wywrócenie Monarchii; ukarać winnych, i mieć staranie iżby środki prawne były wystarczające w rozmaitych Państwach Związku. Dla ułatwienia Kommisyi poleconej jej pracy, Sejm skłania się do przydania jej jednego lub dwóch ludzi specyalnych, dla redagowania rozporządzeń prawodawczych o których mowa, i oczekuje przełożeń Kommisyi w rzeczy obioru takowych biegłych.»

BADEN, *25 Września.* (Depesza telegraficzna, otrzymana przez *Gazetę Pruską*.) Jutro, 26, N. Król Wirtembergski ma zamiar wyruszyć w drogę ze Stuttgardt do Hagi.

Wertheim, 25 Września. Wczora, o godzinie 4 po południu, odbył się, w kaplicy zamku Heubach, obrzęd ślubu don Miguel'a de Braganza z Xiężniczką Adelaidą von Löwenstein-Wertheim-Rosenberg. Biskup Würzburg'ski błogosławił temu obrzędowi.

FRANCYA.

PARYŻ, *24 Września.* Najważniejszym wypadkiem dnia tego jest mowa powiedziana przez P. Leona Faucher na bankiecie ofiarowanym mu przez Zgromadzenie rolników departamentu Marne, a w której ten Minister wskazuje jaśnie, że, z *pomocą* czy *bez pomocy* Zgromadzenia, rewizya Konstytucyi się dokona. Tak przynajmniej tłumaczyć wypada jego słowa, że «jeżeli zawady sprzeciwiające się rewizyi nie będą usunięte, te zostaną zniszczone.» Łatwo było przewidzieć, że mowa podobna sprawi w Paryżu wrażenie tém większe, że Minister Spraw Wewnętrznych był uważany

*

dotąd jako najmocniejsze przedmurze prawności, w łonie Rady Ministrów. Wystawiano go jako mającego stanowić przeszkodę wszelkiemu kuszeniu się niekonstytucyjnemu; zapewniano iż, dopokąd będzie członkiem Rządu, nie ma się czego lękać najmniejszego pogwałcenia ustawy zasadniczej, a oto, znagła, mówi o zniszczeniu zawady stawiącej opor rewizyi. Ta nowa postawa członka przeważającego Gabinetu nie jest małej wagi, w położeniu obecném: przez nią Prezes zostaje uwolniony od potrzeby szukania innego Ministerstwa, w razie gdyby chciał cóś przedsięwziąć przeciw woli Zgromadzenia.

— *Bulletin de Paris* zaprzecza wiadomości o podróży Ludwika Napoleona, przedsiębranej niby do południowej Francyi. Prezes nie przedsięweźmie tego roku żadnej podróży, powiada *Korrespondencya* na wpół-urzędowa.

— W Orléans, odbyła się skromna inauguracya posągu Joanny d'Arc, — dzieło dłuta Xiężnej Maryi, córki Króla Ludwika-Filipa.

— Depesza telegraficzna z Paryża, z dnia 25 Września, otrzymana przez *Gazetę Pruską*, donosi, że zawiadowcy gazet *Avénement* i *Presse* skazani zostali, przez Sąd kryminalny, na sześć miesięcy uwięzienia i 1,000 franków kary pieniężnej, każdy.

25 Września. P. Leon Faucher jest dziś, w Paryżu, przedmiotem wyłącznym polemiki i rozmów politycznych. W braku innych wiadomości, zajmowano się jeszcze wiele mową powiedzianą w Châlons-sur-Marne, której jedni usiłują złagodzić znaczenie, a na którą inni, przeciwnie, napadają z ostateczną siłą. *Siècle* posuwa się aż do wymagania, by Ministra Spraw Wewnętrznych oddano pod sąd. Zapewniają, iż P. Leon Faucher nie spodziewał się żeby przemówienie jego do rolników Marny narobiło tyle hałasu, i że żałuje głośności nadanej jego słowom.

Gadano także dużo o dwóch dekretach, datowanych z d. 14 i 24 Września, które się ukazały w *Monitorze Powszechnym*, i dotyczą tego Ministra. Dekreta te przeznaczone są do uprawnienia pozycyi P. Leona Faucher w orderze Legii Honorowej. Wiadomo, że z okoliczności założenia pierwszego kamienia targu głównego, Prezes nadał mu krzyż komandorski, co było dość nieformalnie, gdyż P. Leon Faucher nie był nawet kawalerem. Dwa dekreta, o których wspomnieliśmy, mianują go jeden po drugim kawalerem i oficerem. Za kilka dni ukaże się trzeci, który go ostatecznie podniesie na godność komandora. Pokazuje się, iż rzeczy skoro są tak uszykowane, będą formalne.

— *Pays* ogłasza artykuł P. de Lamartine, w którym szlachetny reprezentant prowadzi siebie, nie wprost, ale nader wyraźnie, do Prezesostwa Rplitej.

26 Września. Niemasz nowin politycznych, dzisiaj, pogłoski tylko, i między temi pogłoskami figuruje zawsze możność zmodyfikowania Gabinetu, w kierunku sprzyjającym rewizyi na wielką skalę, jeżeli nie odwołaniu całkowitemu uchwały wyborowej z dnia 31 Maja.

ANGLIJA.

LONDYN, *24 Września.* Teraz osady Australii stały się dla Anglii nowém El-Dorado. *Times* ogłasza codzień po artykule o środkach rządowych jakie winny być przedsięwzięte względem nich; by naciskiem opinii publicznej działać na postanowienia Rządu. Niedawno naglił go by posłał bez zwłoki, do Nowej Wallii Południowej siły dość przeważne, dla utrzymania porządku i objęcia w posiadanie, w imieniu Królowej, kopalni złota; by udarował osadę Ustawą szczególną, i zaprowadził kommunikacyą regularną przez statki parowe pomiędzy Sydney i Angliją. Dziś, wraca znowu do tego przedmiotu, i wymaga, nadto, rozdziału bardziej równego, pomiędzy osadnikami, gruntów skarbowych, i nastaje szczególnie na konieczność nieexportowania więcej zbrodniarzy na ziemię Van-Diemen, z powodu niebezpieczeństwa jakie wyniknąć może dla spokojnych mieszkańców tej osady, a których liczba znacznie się ma zwiększyć, z sąsiedztwa tych złoczyńców. Zaczynając ten artykuł, *Times* daje zauważyć, dość trafnie, że niesłusznie żartowano sobie z uwagi Herodota, iż natura umieściła swoje dary najdziwniejsze na kończynach świata, jakowa uwaga jest dziś wielką prawdą. «Pokazuje się, powiada, iż jest w wyrokach Opatrzności, kiedy ludzkość skupiła się na jednym punkcie, rozrzucać ją daleko, nie tak, jak w dawnym czasie, przez pomieszanie języków, ale przez ukazanie się nagłe, w jakiejś okolicy dalekiej, jakiego-bądź przedmiotu obdarzonego siłą attrakcyi nieprzezwyciężoną.» Tym to sposobem odkrycie żył złota w Australii, zdaje się tej gazecie, powinno otrzymać, w kilku latach, rezultat daleko większy aniżeli go mogły osięgnąć dotąd wszystkie usiłowania Anglii dla jej zasiedlenia.

— Taż gazeta ogłasza uwagi podpisane przez P. Clarke, o naturze kopalni złota Australii. Podług niego, oś i boki Kordyljerów Australii są tejże natury geologicznej co i Ural. Co jest najciekawsza, to że obecność cząstek złotonośnych jest jednoczesna wszędzie z obecnością kości zwierząt przedpotopowych. Jeżeli, w Rossyi, znajdujemy złoto pomieszane z kośćmi mamutów, podobnież, w Kalifornii, znaleziono kości olbrzymie w warstach złotonośnych. W skałach złotodajnych i obwodach Australii, znajdujemy jaskinie napełnione kośćmi i szczętami niezagrzebanemi dyprolodonu i nototherium. Ta spółczesność zasługuje na uwagę.

— Kopalnie złota Australii sprawiły ogromną fermentacyą w świecie handlowym, i dały początek mnóstwu spekulacyj. Wczora, spekulanci Australijscy postanowili, na zgromadzeniu jednem, wyprawić do Ministra osad deputacyę dla wywiedzenia się o instrukcyach które Rząd miałby przesłać władzom osadniczym.

— Przez dekreta ogłoszone w *Gazecie Londyńskiej* mianowani są: P. James Hudson, obecnie Minister pełnomocny w Rio-Janeiro, Posłem nadzwyczajnym i Ministrem pełnomocnym w Toskanii; P. Henryk Southern, obecnie Minister przy Związku Argentyńskim, Posłem nadzwyczajnym i Mi-

nistrem pełnomocnym w Brezylii; P. Robert Gore, kapitan marynarki, dziś sprawujący interessa i Konsul jeneralny przy Rzeczypospolitej wschodniej Uruguaj'u, sprawującym interessa i Konsulem jeneralnym przy Związku Argentyńskim; i P. Fryderyk Bruce, dziś Konsul jeneralny w Boliwii, sprawującym interessa przy Związku Uruguaj'u.

— Człowiek który, w roku 1815, pod imieniem pułkownika Hutchinson, grał ważną rolę w ucieczce P. de Lavalette z Paryża, hrabia Donoughmore, par Irlandyi, dawny lord namiestnik hrabstwa Tipperary, umarł w tych dniach, mając lat sześćdziesiąt cztery.

— Czytamy w liście jednym z Malty, pod dniem 12 Września, pisanym do *Morning-Chronicle:*

«Dowiadujemy się przez *Growler* (statek parowy), przybyły tego rana, że Kossuth i jego towarzysze wsiedli na *Mississipi*, i że opuścili Dardanelle 7 b. m., udając się w drogę do Ameryki.»

— Czternastu inżenijerów angielskich odpłynęło do Egyptu, zaopatrzeni będąc w instrumenta potrzebne dla budowania drogi żelaznej z Alexandryi do Kairu.

DANIJA.

KOPENHAGA, *12 Września.* Deputacya z dwóch członków *Althing'u* Irlandzkiego złożona, przybyła tu dla przedstawienia się Królowi.

— *Gazeta Departamentów* ogłasza dyplom Królewski, zwołujący Sejm Duński na d. 4 Października.

17 Września. Deputacya Irlandzka przyjęta była przez Króla podczas ostatniego pobytu J. K. Mości w swej stolicy.

NIEDERLANDY.

HAGA, *15 Września.* Król Jmć zagaił dziś osobiście sessyę 1851 — 52. Mowa od Tronu traktuje wyłącznie o interessach wewnętrznego urządzenia.

HISZPANIJA.

MADRYT, *15 Września.* Otwarcie kortezów Hiszpańskich naznaczone jest na 1 Listopada.

— 4,000 ludzi przedniejszego wojska wyprawione zostały z Kadyx na Kubę.

— Nic pewnego jeszcze o wypadkach na Kubie (patrz № 73, Londyn 22 Września.)

AMERYKA.

STANY ZJEDNOCZONE. *New-York, 13 Września.* Wiadomość o śmierci Lopez'a nie sprawiła bynajmniej w Stanach Zjednoczonych, albo przynajmniej w New-York, tego wrażenia którego się można było spodziewać. Już ostatnie nowiny, jakie otrzymane zostały, przygotowały do niej, a zresztą sympatya, którą z początku spotkały projekta napastnicze Lopez'a, znacznie ostygła, od czasu jak się dowiedziano że ten przywódzca wyprawy oszukał całkowicie tych których pociągał za sobą, wystawując im kraj jako gotowy do powstania na korzyść swoich oswobodzicieli. Gdyż, jak się pokazało, nigdzie mieszkańce wyspy nie zechcieli łączyć się z napastnikami.

— Dzienniki francuzkie podają następujące szczegóły o Lopez'ie. Urodzony w roku 1799, Lopez, mając lat piętnaście, był już żołnierzem i walczył mężnie w szeregach hiszpańskich przeciw Bolivarowi. Kiedy wojska hiszpańskie opuściły ziemię Caraccas, Lopez, mający naówczas lat dwadzieścia-trzy, był już pułkownikiem i kawalerem orderu św. Ferdynanda. Nadane mu zostały ziemie na Kubie, dla wynagrodzenia mu tego co stracił służąc ojczyznie. Spędziwszy wiele lat na Kubie, znajdował się dla processu w Madrycie, po śmierci Ferdynanda VII, kiedy wybuchnęło powstanie karlistowskie. Wstąpił na nowo do służby, i pod Navarrą zasłużył na stopień jenerała. Hiszpanija nieskąpiła mu nagród. Lopez był z kolei dowódzcą korpusu armii, wodzem naczelnym gwardyj narodowych, gubernatorem Madrytu i senatorem. Kiedy zechciał powrócić na Kubę, wielkorządzca tej wyspy pośpieszył go mianować gubernatorem miasta Trinidad, głównodowodzącym wojskami departamentu środkowego, i prezesem komitetu wojskowego. Zajmował jeszcze te urzęda ważne, kiedy, pomimo wszystkie łaski których był przedmiotem, powziął projekt wydarcia Kuby Hiszpanii, i uorganizował spisek który był odkryty w roku 1848. Udało mu się przebrać do Stanów Zjednoczonych. Reszta historyi jego wiadoma. *(Journ. de S.-P. Pszcz. Półn. R. I.)*

LITERATURA.

NIE-BAJKI.

Przez Autora Listopada.

XIII.

KARTOWNICY.

Dnia następnego kolej opowiadania wypadła na Pana Radzcę Prefektury Grodzickiego. Żeśmy go znali za człowieka nadzwyczajnie dowcipnego i żartobliwego, już zawczasu byliśmy przygotowani uśmiać się serdecznie z jego narracyi, bo oczekiwaliśmy cóś wesołego; wszakże zrazu zdawało się nam, iżeśmy się zawiedli, bo dość ponurą powieść zaczął opowiadać. — Państwo, rzekł, opowiadaliście rzeczy dawne, a ja powiem wam to co się wczora zdarzyło, a o czém jeszcze nie wiecie.

Oto przypominacie sobie jak na początku tej zimy, pojawił się w Krakowie pewien zagraniczny wędrownik, mieniący siebie Majorem abszytowanym wojsk jakichś niemieckich. Był on uprzejmie przyjęty we wszystkich tutejszych domach, poczynając od Prefekta.

— Na to się odezwał jeden z naszego towarzystwa: jakże nie przypominamy? był to wielce miły człowiek, miał passyą do kart, i przegraną płacił zawsze gotowemi pieniędzmi i to nowo wybitemi Napoleonami. Ou tu nie wiem dla czego wpadł był w podejrzenie Policyi, że go kazano imać, ale jakoś wyniosł się szczęśliwie, że go nie można było znaleść, wszakże to z nim Bocheński żył w największej

przyjaźni, oni byli zawsze z sobą nieodzielni jak Orestes z Piladesem, i on jego z wielu domami zapoznał.

— O to, to, to, odrzekł Pan Grodzicki, i w tej historyi tenże sam Pan Bocheński ważną wygrał rolę. Ponieważ wy o tém wiecie, niema z czego robić sekretu. Otož powiem wam, że Prefektowi bardzo się zrobiło markotno, kiedy od Ministra Policyi Francuzkiej, Xięcia Rowego, otrzymał zalecenie żeby się wziął do niego, bo on mu się jak i nam wszystkim był podobał, a zalecenie było w tych wyrazach: . . «Kręci się po świecie jedna osoba wielce podejrzana, mieniąca się być Majorem wojsk jednego z Xięztw Niemieckich, i tak opiewa pasport co go okazuje. Jeżeliby się pokazał w Krakowie, natychmiast Wpan go zaaresztujesz, zamkniesz go tak, żeby nikt nie miał z nim najmniejszego stosunku. Papiery i wszystko co jest przy nim, aż do odzieży i bielizny, każesz mu zabrać i złożyć u siebie pod zamknięciem, a inne mu sporządzisz, i natychmiast o tém mnie doniesiesz. Jeżeli się znajduje tam gdzie Wpana juryzdykcya się rozciąga, jesteś odpowiedzialnym za każdą minutę, w której od daty niniejszego rozkazu będzie wolnym.» — Tu następował opis najdokładniejszy i najwięcej szczegółowy jego powierzchowności, tak że nie było sposobu się omylić.

Całkowita nasza Policya była w ruchu, ale nie można było go wynaleść, tak zniknął jak kamień w wodzie. Radyśmy nie mogli dać sobie, bo śladu nie było żeby wyjechał z miasta. Musiał się w niém koniecznie znachodzić, ale gdzie? w tém sęk.

Patrzcie Państwo co się robiło z tym utrapionym niemcem. Bocheński, ów jego ścisły przyjaciel, jednego poranku idzie na Kleparz, gdzie jego fornalki ze wsi przybyły z chlebem i owsem. Sprzedał swoje produkta korzystnie, ale nachodziwszy się po targowicy do upadłego, tak mu się jeść zachciało, ze już nie miał cierpliwości wracać do domu, ale poszedł do traktyerku Kleparskiego, gdzie tylko handlarze chodzą, bo tam za jeden złoty można mieć obiad. Idzie więc, i każe sobie podać pieczeń w osobnym pokoju, obok sali gościnnej. Pokazują mu drzwi, on wchodzi. Ale jakież było jego zadziwienie, kiedy ujrzał siedzącego za stołem, zielonym suknem pokrytym, tegoż samego Majora co go od pięciu czy sześciu dni napróżno w mieście szukają. Siedział on tam najspokojniej; na stole leżało kilka talij kart i porządna kupka złota.

Przywitali siebie wzajemnie jako zażyli przyjaciele. Bocheński jemu mówi:—Co ty wyrabiasz Majorze, siedzisz jakby u siebie, a jesteś szukany po całém mieście. Lada chwila na kogoś niepotrzebnego się natkniesz i uwięzionym będziesz. Zmiłuj się nad sobą i uciekaj co prędzej, a daj Boże żeby to się tobie jeszcze udało. — Dziękuję ci za przestrogę, odpowiedział Major, ale bądź pewny że tu mnie szukać nie będą. Ty mnie znalazłeś niechcący, ale że jesteś uczciwym człowiekiem, więc na tém nie stracę. Ot wolisz ze mną jak zą dobrych czasów puścić się w karty. Masz pieniądze, bo z tego okna widziałem jak je tobie odliczono za ziarno. A oto widzisz że nie na orzechy grać będziesz. Bądź co bądź, możemy się z sobą pobawić faraonikiem, wszakże to nie pierwszy raz sprobujemy się z sobą.

Państwo znacie Bocheńskiego. Żeby jemu umierającemu ktoś pstryknął w karty, ofiarując faraona czy stosa, nie wiem czyby odmówił. A więc jak rybki na przynętę, tak się rzucił na poniterki. Major ciągnął bank, Bocheńskiemu dobrze szło, a jak wiecie on umie korzystać ze szczęścia. Dość że w przeciągu godziny dwa razy zdebankował niemca. Ten grać poprzestał, ulżony dwóchset czerwonemi złotyma, które się przeniosły do kieszeni Bocheńskiego. Ten go najczulej pożegnał, a Major mu powiedział, ściskając jego rękę, do obaczenia.

Bocheński powrócił do siebie, uradowany że jednego poranku dwie roboty mu się udały, naturalnie druga lepsza jeszcze niż pierwsza. I z tego przed nikim się nie chwalił. Minęło kilka dni, poszedł na Podgórze upominać się o jakąś należytość, u jakiegoś tamecznego kupca. Interessu nie zrobił, bo kupiec go przekonał że dopiero za dni dwa przychodzi termin. Bocheński zawsze piechotą chodzi, ztąd na apetycie nigdy mu nie zbywa. Poszedł więc do traktyeru, nie opatrzywszy się że nie ma ani grosza w kieszeni. Kazał sobie podać śniadanie, i dopiero kiedy je kończył, przypomniał że nie ma przy sobie czém za nie zapłacić, a niemca traktyernika nie znał.

Nie wiem czy Państwo wiecie, że na Podgórzu ten właśnie traktyer do którego był wszedł, trzymany jest od niejakiego Silberstejna, starego niemca, który go otworzył w tym samym roku kiedy utworzyło się Królestwo Galicyi i Lodomeryi. Jest to człowiek dla ubogich dobroczynny, ale największy dziwak, a taki grubijanin, że najzaciętszy gbur szwabski wzorem byłby grzeczności obok niego. Do tego, tak nienawidzi krakowian, że mieszkając między nimi od lat blizko czterdziestu, ani słowa nie wymówił polskiego. Za te jego grubijaństwo Policya bywała zarzucana skargami, i o to nieraz bywał strofowany. Zresztą, że grubijaństwo jego jest w poruszeniach, w dźwięku jego mowy, z czego nie można wyprowadzić corpus delicti, skończyło się na tém, że Policya każdemu na niego zanoszącemu skargi, powiedziała: a kto cię za łeb ciągnie chodzić do jego traktyeru? jeżeli on grubijanin, najlepszy sposób dla jego ukarania, dać innemu a nie jemu zarobek, on nie lubi polaków, a więc niech polacy go zaniechają. I w samej rzeczy, tylko niemcy do niego chodzą na strawę, bilard, kręgle, a nasi omijają jego dom, jakby był zarażony morowém powietrzem. Co nie mało cieszy Policyą miejską.

Bocheński, obtarłszy usta, powiedział gospodarzowi: — Panie bracie, przyznam się waści, że idąc na Podgórze w dość ważnym interessie, zapomniałem kieskę w domu, i nie mam ani grosza przy sobie, ale nazywam się Bocheński, mam w Krakowie kamienicę, i wioskę w Krakowskiém, spodziewam się że trzy złote do jutra mi powierzysz. — Na te słowa niemiec jakby został przeszytym. — Ani grosza nie

kredytuję, odpowiedział, już to nie pierwszy raz wydrwiono u mnie śniadanie. Kto u mnie je, musi za to zapłacić, a jeżeli Wpan nie masz pieniędzy, ruszaj sobie z Bogiem, ale ja ten płaszcz zatrzymam u siebie i zapowiadam że go nie oddam, póki nie obaczę się z mojemi trzema złotemi.

Zimową porą pójść bez płaszcza była propozycya nieco za twarda dla każdego, a cóż dopiero dla człowieka tak prędkiego jakim jest Bocheński. Rozgniewał się, i chciał gwałtem wziąść swój płaszcz; niemiec mu go nie dawał, z czego kłótnia, wrzask. Wtém otwierają się drzwi, które były ze środka zamknięte, i pokazuje się na progu, kto? oto tenże sam Major co to my go szukali w mieście, a o którym Bocheński myślał, że już musi być bardzo daleko od Krakowa. — O co tu idzie? rzekł do gospodarza. — Ten mu opowiedział przyczynę sporu.—Pfu, na to Major, oto masz twoje trzy złote, a siedź cicho, jak tobie nie wstyd? — Gospodarz dla polaków jest niegrzeczny, a niemiec z niemcem łatwo się porozumieli. Ofuknienie Majora zniosł z budującą cierpliwością, a ten ostatni wziął Bocheńskiego po pod rękę, odprowadził go do swojej izby, i drzwi za sobą jak wprzódy zamknął na klucz.

Jak zostali sami, — co ty robisz Majorze, odezwał się Bocheński, o krok jesteś od granicy Austryackiej, a ociągasz się przestąpić ten krok. Wszak ciebie wszędzie szukają, czy tobie swoboda obrzydła, że gwałtem chcesz być zamkniętym? Chodź ze mną, a ja cię przeprowadzę przez granicę.— A moje trzy złote czyż już mają przepaść? — Tobie żarty w głowie, a bieda nad tobą wisi.—Ja mam tak ważne interessa do załatwienia, że w Krakowie jeszcze długo posiedzieć muszę, a że mnie szukają, o to jestem spokojny. Dla czego wiemy że jutro słońce zejdzie, bo zeszło dziś, zeszło wczora i tak dalej, na tém gruntuje się nasze przekonanie. Toż samo i w tém co się mnie tyczy. Nie złapali mnie dziś, ani wczora, ani onegdaj, a więc nie złapią ani jutro, ani pojutrze. Nadto jesteś godnym mężem, żebyś mnie miał zdradzić, a innych się nie obawiam. — No, no, no, dopóty wilk nosił barany, dopóki jego samego nie ponieśli. Obaczysz że się doigrasz. — Daj pokoj Panie Bocheński, dziękuję za przyjacielską radę, ale upraszam żebyś na niej poprzestał. Prawdy i rady używaj jak soli, prędko przesolisz. Oto winieneś mnie odwet, ograłeś mnie temu około tygodnia na Kleparzu, sprobójmy się tu w faraona, jeżeli masz czas ku temu. — Najchętniej bym to uczynił, ale ani grosza nie mam przy sobie, sam o tém wiesz, kiedy aż mi płaszcz wykupiłeś od tego niemieckiego gbura. — Ja choć niemiec, ale nie gbur, a więc masz u mnie pełny kredyt, jeżeli przegrasz na słowo, wiem że moje nie przepadnie. — To dobrze, gdzież ja Pana znajdę, żeby mu się uiścić? — Gdzie? tu w tej samej austeryi, albo na Kleparskiej, czy tam, czy tu; byleś miał chęć i możność wrócenia mnie mojej należytości, zaręczam że mnie znajdziesz we wszelkiej gotowości do jej odebrania.

Victus rationibus, Bocheński zasiadł za zielonym stolikiem. Niemiec bankier wysypał dość sporą kupkę złota, a polak poniter uchwycił kredkę. Zaczęła się zabawa, ale szczęście stanęło przy niemcu. Jedną po drugiej bił mu karty. Kabały, martynguły, kolejki, pstrykania, wszystko zawiodło Bocheńskiego. Przemieniał poniterki, przesiadywał się ze stołka na stołek, z miejsca na miejsce, nawet probował siedzieć przy rogu, nieszczęścia nie mógł odegnać. Nareście akurat dwieście czerwonych złotych przegrał na kredkę. A niemiec odegrawszy się zabastował, pomimo nalegań Bocheńskiego.

Pożegnali się gracze. Bocheński w złym humorze poszedł na lewy brzeg Wisły. Gdzie się udał Major? to niewiadomo. Wprawdzie Bocheński nic swojego nie przegrał, ale żal mu się zrobiło wygranych pieniędzy, bo już przesiedział był ich possessyą. Pomyślił sobie, a co to mam szukać tego podejrzanego niemca, Policya z wyższego rozkazu wzięła go w obróty, to nie bez przyczyny. Musi to być rzeczywiście niebezpieczny człowiek, a więc unikać mi wypada wszelkich z nim stosunków. Jeszcze jak się dowiedzą że mu odliczałem pieniądze, sam w kabałę się uplączę. Mam na sumieniu że dotąd nie doniosłem o jego tu potajemnym bycie. To darmo, muszę się poprawić.

I tak, jako prawy obywatel, przyszedł do mnie, z doniesieniem, że tego niemca raz widział na Kleparzu, drugi raz u Silberstejna, tego tylko że z nim grał w karty nie powiedział, uważając to być rzeczą wcale niepotrzebną. Ja co prędzej z tém do Prefekta. Wzięliśmy się do Silberstejna i do traktyernika Kleparskiego. Wszelkich środków wyczerpała Policya, żeby go dostać, żeby przynajmniej dowiedzieć się, gdzie on może się obracać. Oba traktyernicy wszystkiego się wyparli, nie było sposobu ich przekonać. Kelnery pod przysięgą zeznali, że nigdy podobnego człowieka w oberży nie widzieli. Koniec końców, jak nie było tak nie było naszego Majora. Podziękowaliśmy Bocheńskiemu za doniesienie, aleśmy dali mu poznać, że myślimy iż mu to wszystko się przywidziało.

Wszakże on, patrząc na te dwieście czerwonych złotych co je miał złożone w swoim kantorku, mógł aż nadto być przekonany że to nie przywidzenie, lecz istotna prawda. Ale pomyślił sobie, tém lepiej, jeżeli to przywidzenie, przynajmniej nie przywidzę żebym miał mu oddać pieniądze. To się na mnie nie pokaże.

Wtém nastał adwent, dnia wczorajszego zrana Bocheński poszedł na Roraty. Po nabożeństwie wychodzi z kościoła, a to było u Dominikanów. Jeszcze nie dniało. Wychodzi, aż tu, ledwo przestąpił próg kościoła, ktoś go chwyta za rękę jakby kleszczami, nie wie kto to taki, ale po głosie jakkolwiek cichym poznaje Majora. — A co to Mospanie Bocheński, a gdzie moje pieniądze? — Fiku miku, Bocheński zapomniał języka w gębie. — Słuchaj, mówił dalej Major, tyś ze mną chciał poszachrować, ale to się tobie nie uda. — Ach nie, tylko że Pana znaleść nie mogłem. — Daj pokój, młode wróble łap na miękinie. Dziś o północy musisz grać ze mną. — A całém sercem, ale gdzież ja Pana znajdę? —

Na mojej kwaterze, a ta jest w sklepie na cmentarzu. — Dobrze, na to Bocheński, ale już drzący ze strachu, tylko niech Pan Major pozwoli sobie powiedzieć, że nie mając klucza od sklepu, do niego się dostać nie mogę. O to pokój„ odrzekł Major, ja w nocy pójdę sam do Pana i zaprowadzę go do mojej kwatery. — I to powiedziawszy, pożegnał go.

Bocheński cały dzień chodził jak oparzony, takie na nim wrażenie sprawiła ta scena. Co mu jednak nie przeszkodziło wszelkiej ostróżności użyć, dla zasłonienia siebie od grożących mu nawiedzin. Naprzód o tém wszystkiém doniosł Policyi, i upewnił się u niej, że jak tylko dziesiąta wybije w wieczor na zegarze, zaraz przy wrotach jego kamienicy stanie poczet uzbrojony, który zatrzyma każdego co zechce wejść do niej, i że wszelkie do niej wchody będą pod jej ścisłą strażą. Mało na tém, zaprosił do siebie na wieczerzę kilku oficerów najwięcej słynących walecznością w dwunastym pułku piechoty, postanowiwszy sobie, za nic ich niewypuścić z domu przed porankiem. Zgoła, niczego nie zaniedbał, żeby Major go nie znalazł nieprzygotowanym.

Oficerowie zebrali się u niego już o ósmej, fajki i karty były w robocie, o dziesiątej kapłony, jemiołuszki i karczochy pokazały się na stole, i znakomite wino węgierskie. Wszystkie wrota kamienicy były najmocniej zaryglowane. Pikiety już były porozstawiane. Bocheńskiemu się zdawało że jest zupełnie bezpieczny, i wrócił do zwykłej wesołości.

Co go jednak nie mało zadziwiło, że już po jedenastej, chociaż przy kartach, oczy cós się zaczynały kleić oficerom, trzeba było gry poprzestać, bo karty im z rąk wylatywały. Naprożno gospodarz usiłował ich orzeźwić, oni tak wyglądali, jak gdyby opium był im podał w winie. Nie rozumiał co to znaczyć miało. Wtém zegar uderzył dwanaście razy.

Tu Bocheński usłyszał stuknięcie, jakby razem wszystkie zamki się otworzyły. Przestraszył się tak, że aż zimny pot na nim wystąpił. A wszyscy oficerowie siedząc na stołkach spią jak zabici. Krzyczy na nich, trąca, nie może się ich dobudzić, owszem ciągle mocniej chrapią. Wtém drzwi, które dopiero ze środka zamknął na klucz, razem się otwierają, i wchodzi Major obwinięty w płaszcz z latarnią w ręku.

— Jak się Waćpan masz, Mości Panie Bocheński, rzekł, widzę że bałeś się bym u Pana się nie nudził, kiedy sprosiłeś do siebie towarzystwo, a koło domu na ulicy jest assystencya dla mnie, i w tém Waćpanu jestem obligowany. Wyborny koncept, cha cha cha! szkoda żeś zebrał razem tyle śpiochów, patrz żaden ani się ruszy, zabawny widok, cha cha cha!—W tym śmiechu było cós tak przerażającego, że gdyby człowiek najodważniejszy był skazany słyszeć go przez całkowitą tylko jedną godzinę, niezawodnie dostałby pomięszania zmysłów.

— No, Mości Panie Bocheński, odezwał się na nowo straszny gość po krótkiém milczeniu. Nie mamy czasu do tracenia, proszę z sobą do mego sklepu. Waćpan pójdziesz z tą latarnią przedemną, a ja z tyłu będę kierować jego kroki. — Bocheński zdobył się powiedzieć: Panie Majorze, oto Pan widzisz że jestem rozebrany, dajże mi czas ubrać się. — A dobrze, dobrze, ja dla przyjaciół jestem wyrozumiały. Ubieraj się Panie, ja mu dopomogę, bo niema sposobu dobudzić się jego sług, cha cha cha!

Zaczął się ubierać z taką przyjemnością, jaką doświadcza delinkwent, któremu każą się ubierać, kiedy już gotowy karawan mający go zawieść po pod rusztowanie. Zdarzyło mu się że kamizelkę wziął za spodnie, a butem chciał sobie szyję obwiązać. Ale to wszystko na nic się nie przydało; w przeciągu trzech minut ubranie się skończyło, tak zgrabnie Major spełniał obowiązki kamerdynera.

Jedna myśl szczęśliwa zabłysnęła Bocheńskiemu. Oto że idąc do mieszkania Majorskiego, ominąć nie może odwachu. Powiedział sobie, na odwachu szyldwach nie spi, na to niema czarów, a więc przechodząc mimo niego, takiego krzyku narobię, że warta wyjdzie, i wyrwie mnie z rąk tego niegodziwca. Idą, Bocheński przodem z latarnką, za nim tuż przyjaciel od kart, spuszczają się do sieni po schodach, wszystkie wrota i drzwi na przestrzał otwarte, wychodzą na ulicę. —

W tém miejscu zaczęliśmy wszyscy ściskać się około Pana Grodzickiego, bo każdemu z nas dobrze był znany Pan Bocheński, byliśmy nadzwyczaj ciekawi końca całej tej awantury, ile że my wszyscy widzieli tego Majora.

— Owoż tedy, rzecze Pan Grodzicki, kiedy wyszli na ulicę, to zaraz uderzyło Pana Bocheńskiego, że przy swojej kamienicy zastał mnóstwo ludzi spiących jak kamienie. Idą, równają się z odwachem, Bocheński zabiera się krzyczeć gwałtu, bo zauważył mimochodem że szyldwach chodził, a więc nie spał. Postępuje, ale że było slisko, pośliznął się i padł jak długi, latarnka rozbiła się w drobne sztuki, wtém raptownie uderzyło cós w okno, a ja się przebudziłem. —

Jakto, odezwała się Pani Mokronowska, a Pan Bocheński, a ten Major? — Wszystko to było w moim śnie, ale też i zniknęło skorom się przebudził. — A co za niegodziwy człowiek, krzyknęły damy, czy się godziło nas w taką ciekawość wprowadzić żeby zabrnąwszy w niepodobnej do prawdy historyi, tém ją zakończyć że to wszystko było snem. To jest przeciwne naszej umowie opowiadać sny. — Moi Państwo, całe nasze życie jest snem. Zresztą, najwłaściwiej zabawy zakończyć snem, już koło pierwszej po północy, a więc na hasło przezemnie dane, wszyscy się do niego udamy, a że każdy z nas ma czyste sumienie, tuszę że go znajdzie w swojej pościeli.

Позволяется печатать. 24 Сентября 1851 года. *Ценсоръ Н. Ахматовъ.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.